

Wesele Fonsia

Wedevil retro Ryszarda Ruszkowskiego w adaptacji i z piosenkami Jerzego Jurandota i a muzyką Jerzego Wasowskiego. Reżyseria: Lech Wojciechowski. Scenografia: Andrzej Sadowski. Dyrektor i kierownik artystyczny: Olga Lipińska.

Nota informacyjna, umieszczona w programie przedstawienia, (szkoda, że niedbala pod względem językowym), sugeruje, że nasi wujowie i ciotki, nasi dziadkowie i babki, którzy bawili się na „Weselu Fonsia”, nieopatrzonym w przysłówki i przytupy, byli kretynami. Czyż to bez względu na fakt, iż ci wujowie i ciotki, dziadkowie i babki w pewnej liczbie żyją do dzisiaj, a niektórzy z nich piszą nawet sprawozdania teatralne.

No cóż! Prawdą jest, że „Wesele Fonsia” protoplasty dynastii aktorskiej Ruszkowskich, było ulubioną krotkhrwilą kilku pokoleń, żyjących w końcu wieku ubiegłego i w pierwszych dziesięciatkach lat wieku bieżącego. Prawdą jest, że „Wesele” napisane jest ze znajomością sceny, że operuje przednim i pogłębionym humorem sytuacyjnym, że ma kilka świetnych ról z Fonsiem i Mroźnikiem na czele. Prawdą jest, że Antoni Fertner zrobił z roli Antoniego Mroźnika małe arcydzieło aktorskie. Prawdą jest, że gromadnie chodzono do teatru „na Fertnera”, żeby go zobaczyć i żeby usłyszeć, jak mówi swoim skrzypcowym falsetem: „Kapela moja,

za mną!” — albo: „Benzyna! Trajedia w mojem fraku!” I prawdą jest, że sztuka szła bez pomocy piosenek i tańców. Czy więc prawdą jest również, że na widowni siedzieli sami kretyni i że my, dzisiaj, mamy delikatniejsze podniebienie? A może (poją je to pod rozwagę autora nety) — nasi widzowie mieli kiedyś żywsze poczucie humoru?

Tym niemniej „Wesele Fonsia” z piosenkami Jurandota, których chyba nie trzeba zachwalać i ze zręczną muzyką Wasowskiego oraz w wykonaniu dobrego zespołu Teatru „Komedia”, jest widowiskiem przyjemnym, zabawnym, mogącym liczyć na długie powodzenie. W licznej gromadzie aktorów uwagę moją przyciągnęły dwie postaci. Pierwszą jest pokojówka Małgosia, grana przez Elżbietę Dmochowską, znaną nam dobrze z okienka telewizyjnego. Spikerkę o wesołym spojrzeniu.

Jest i tutaj wesoła, swobodna, rozbawiona, a jednocześnie finezyjna i zdyscyplinowana. Za drugą godną uwagi postać uważam Mroźnika w interpretacji Bogumiła Klodkowskiego. Najprostszymi środkami, bez szarży i dezynwoltury i bez sposobów, i sposobików Fertnera osiąga pełny efekt prawdy psychologicznej i humoru.

Scenograf Andrzej Sadowski ukazuje dwór zubożalej i zadłużonej pani Kurnickiej bardzo idealistycznie. Tak świetnie nie wyglądały nie tylko zwykłe dwory ziemiańskie, ale nawet niektóre tak zwane pałace.

Publiczność bawiła się na sobotniej premierze doskonale, obdarzając uwagą i poklaskiem nie tylko Jurandota i Wasowskiego ale nawet autora sztuki — Ryszarda Ruszkowskiego — co jej na plus zapisuje!

Aleksander Czaplicki